Łódź, 4|VII 1900 r.

№ 150.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Środa, dnia 21 czerwca (4 lipca) 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8	k.	—
Półrocznie	„ 4	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	—
Miesięcznie	„ —	„	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10	kop.	—
Półrocznie	„ 5	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	50
Miesięcznie	„ —	„	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: „**Nadesłane**” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Śr. Św. Józefa Kalasantego
Czw. Św. Cyryla i Metod.
Piąt. Św. Domiceli P. M.
Sob. Św. Apoloniusza B.
Niedz. Św. Jana z Dukli.
Pon. Św. Weroniki P.
Wtor. 7 Braci Męczen.

Wschód: g. 3 m. 43.
Zachód: g. 8 m. 24.
Dług. dnia: g. 16 m. 41.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Prokopa.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

TEATR „Victoria“ ul. Piotrkowska № 69. Przedstawienie operetki warszawskiego teatru „Bagatela“ „Kolombina“, operetka w 2-ch aktach Rapackiego i „Rajskie jabłuszko“, operetka w 1-ym akcie Offenbacha. Początek o godzinie 8 wieczorem.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. Początek przedstawienia o godzinie 8½ wieczorem.

Chiny i Europa.

IV.

Całe Chiny podzielić można na dwie części, różniące się wybitnie pomiędzy sobą.

Pierwsza obejmuje Chiny południowe i środkowe, formacyi przeważnie plutonicznej; druga północna o gruncie napływowym, który chińczycy nazywają ziemią żółtą (Huang-Tu). Dzieli je linia, którą poprowadzić można od Ko-Ko-Nor przez grzbiet gór, oddzielających dorzecze Huang-Ho od Ta-Kiang aż po Fa-Tszeng i od tego miasta przekątnie do ujścia Yang-Tse Kiang. Nie tylko grunt różni obie te części Chin, ale i klimat, kultura, sposób żywienia się ludności, a nawet język. W południowej i środkowej części klimat odznacza się wilgocią w atmosferze, małemi zmianami temperatury w oddzielnych porach roku oraz obfitemi deszczami, w północnych Chinach przeważa susza a lato od zimy różni się wielce. Na południu ryż jest głównym produktem rolnym, na północy zboże, kukurydza i proso. Na południu jedynym niemal materyałem budowlanym jest drzewo, na północy cegła i ziemia. W południowych prowincyach mieszkania nie są ogrzewane, na północy chińczyk buduje piece z gliny, na których sypia cała rodzina.

Chińczycy silni masą wessali rzec można, najeźdźców swych, których w ich długowiecznej historyi było bez liku. Dwadzieścia najazdów przecierpiały Chiny, a jednak żaden z najeźdźców nie narzucił im swojej kultury, swego obyczaju lub religii. Wieki już całe panują nad nimi mandżurowie i pomimo wysoce uprzywiliowanego stanowiska, zleli się niejako z chińczykami w jeden naród, przyjęli kulturę i obyczaje chińskie.

Jedynie tylko muzułmanie, dość liczni w Chinach północnych, wrogo żyją z chińczykami i lada powód wystarcza do wywołania starcia. Chińczycy naprzykład jadają przeważnie mięso wieprzowe, które znów muzułmanie uważają za nieczyste. Wystarcza to, by muzułmanie z chińczykami nie połączyli się nigdy, a pogardzając sobą nawzajem, niecili zarzewie nieporozumień, które często doprowadzają do zamieszek. Najgroźniejszy rokosz, wywołany przez plemię zamieszkałe w Tuang Moo, wybuchł w roku 1860, a pierwszą jego ofiarą padło miasto Hana-Tszen, spalone i zburzone doszczętnie. Pod ciosami muzułmanów padły wówczas setki tysięcy chińczyków; spalono kilkadziesiąt miast i miasteczek, wsie z ziemią zrównano.

Ale wróćmy do wewnętrznego ustroju Chin. Ludność wiejska tej najludniejszej i najobszerniejszej na świecie monarchii żyje od lat już tysięcy najzupełniej rozkolonizowana. Niewielkie osady wiejskie, najwyżej z 10 domków lub cokolwiek więcej złożone, spotykają się tylko nad brzegami jezior i rzek lub też w pobliżu wielkich miast. Cała zaś ludność rolna Chin, stanowiąca dziewięć dziesiątych zaludnienia całego cesarstwa, mieszka na pojedyńczych koloniach w oddzielnych domkach, wystawionych prawie pośrodku swej osady. Tu zaznaczyć wypada, że w Chinach nie ma prawie dróg wiejskich, zastępują je ścieżki, przeznaczone dla pieszych, tragarzy i jucznych zwierząt.

Cały ten ustrój rolny zaprowadzony przed tysiącami lat obliczony był tak, aby wprowadzić w życie, a raczej udostępnić możliwie najszerszym masom drobną pracę i drobne zarobki. W tym też celu naród chiński zawsze tamował rozwój fabrycznego przemysłu i wytwarzanie się wielkich posiadłości rolnych; słowem, starał się usilnie, by w niczem nie naruszyć ekonomicznej równowagi wśród narodu. Chiny od niepamiętnych czasów przedstawiają wzór państwa o drobnej własności rolnej i domowego przemysłu, doprowadzonego do najwyższego udoskonalenia, nie spotykanego wcale u innych narodów.

Lecz z biegiem czasu, a zarazem i wzrostu ludności, równowaga ekonomiczna, zaprowadzona przed tysiącami lat, dawno już naruszoną została i dziś około 100 milionów chińczyków nie ma już ani kawałka ziemi, ani też nie posiada żadnego rzemiosła. Cała ta prawie ludność zarabiała dotąd na przewożeniu ładunków po niezmierzonym obszarze Niebieskiego państwa z południa na północ, ze wschodu na zachód.

Dla taniości zaś przeważna część ładunków transportowaną bywa na grzbietach tragarzy pieszych, a tylko nieznaczna ich część przy pomocy zwierząt jucznych.

Te masy najbiedniejszej ludności koleje żelazne pozbawiają zarobku, a w miarę rozwoju sieci kolejowej, rośnie wciąż liczba tych nieszczęśliwych, którym grozi śmierć głodowa. Owe to sto milionów bezrolnej, wyrobniczej ludności najżarliwiej nienawidzi „dyabłów zamorskich“ w słu-

sznem rozumieniu, że oni to przyczynili się do jej niedoli.

Trudność zarobkowania i olbrzymia konkurencya wyrobiła w chińczykach niezmierne poszanowanie pracy, spełnianie jej z religijnem nieomal namaszczeniem we wszystkich rodzajach czy idzie o rolnictwo, rzemiosła lub też przenoszenie ciężarów.

Chińczyk doprowadził pracę do kultu religijnego i czci ją jak świętość. Z tego punktu widzenia zrozumiemy łatwo, dlaczego chińczyk wszystkie wysiłki europejczyków, wprowadzających nowe warunki pracy, przyjmuje wrogo, odpowiada rzezią cudzoziemców i paleniem ich domów, by zniszczyć nie tylko ludzi zamorskich, ale nawet ślady ich pobytu na swej ziemi.

Cywilizacya europejska nie tylko że przynosi nowe warunki pracy, ale burzy cały ustrój rodziny chińskiej, szczególniej zaś rozkładowo działają w tej mierze misyonarze, stawiając kobietę chińską na równi z mężczyzną. Nie jest ona wprawdzie tą niewolnicą, za jaką ją mają w Europie, zamknięta atoli w domu, oddalona od spraw społecznych, zajęta jest wyłącznie gospodarstwem i wychowywaniem dzieci i o ile nic nie znaczy w życiu społecznem, o tyle pierwsze miejsce zajmują przy ognisku domowem.

Kobiety chińskie nie pragną żadnej zmiany, jest to niepokąd następstwem ich wychowania. Przyzwyczajono je i nauczono od kolebki, że przebywanie w towarzystwie mężczyzny obcego i wychodzenie z domu jest nieprzyzwoitem i to im wystarcza. Zresztą każde społeczeństwo tworzy sobie zwyczaje i obyczaje, zastosowane do temperamentu i ducha danego narodu.

Wielożeństwo nie jest może tak bardzo rozpowszechnione w Chinach, jak o tem mniemano i najczęściej praktykuje się tylko w klasie ludzi zbogaconych na handlu. Prawa żona jest zwykle tylko jedna, ona tylko nosi miano małżonki i jest poważaną, jako pani domu. Druga żona pochodzi zawsze z niższego stanu i gra rolę podrzędną, jest czemś w rodzaju służącej, o tyle tylko zasługującej na poważanie, o ile obdarzy swego pana synem. Chińczycy bowiem uważają mężczyznę za upośledzonego, jeżeli nie pozostawi po sobie dziedzica imienia i majątku. O ile mężczyzna ma więcej synów, o tyle jest uważanym za ulubieńca bogów. Jeżeli więc pierwsza żona nie obdarzy go potomkiem płci męskiej, ma on nie tylko prawo, ale i obowiązek pojąć drugą żonę.

W szeregu artykułów „Chiny i Europa“ daliśmy czytelnikom zarys obyczajów i kultury ludu, który naraz, jako nowy czynnik, wystąpił na widownię dziejów współczesnych.

W tem oświetleniu łatwiej nam będzie następnie pojąć przyczyny obecnego ruchu i tej walki olbrzymiej, która rozwija się coraz szerzej pomiędzy Chinami a Europą.

S. J.

ZYGZAKI.

„Najazd słowiański“. Pod takim obiecującym nagłówkiem zamieszcza frankfurcki „Gener. Anzeiger“, jedno z najpoczytniejszych pism w Niemczech pruskich, jęk boleści w Berlinie. Jęk ten wywołała wiadomość, iż rząd pruski, w częściowem uwzględnieniu słusznych lamentów świata rolniczego na brak rąk roboczych, zdecydował się na tego rodzaju ustępstwo, iżby robotnicy rolni z Królestwa Polskiego i Galicyi wydaleni byli tylko na 6 zimowych tygodni, t. j. od 20 grudnia do 1 lutego z granic państwa, resztę zaś roku mogą spokojnie uprawiać ziemię niemieckich właścicieli dóbr.

*

Dzienniki amerykańskie podają wstrząsające szczegóły o strasznej nędzy robotników z Europy, znajdujących się tam bez najmniejszych środków utrzymania. Przybyli oni do New-Yorku, aby otrzymać korzystne zajęcie przy nowo budowanym tunelu, a zawiedzeni w swych nadziejach, wędrują po mieście, przeważnie z żonami i dziećmi, daremnie szukając jakiegokolwiek zajęcia. Liczba tych nieszczęśliwych biedaków powiększa się coraz bardziej, a nigdy jeszcze nie była taka znaczna, jak teraz. Każdy okręt przywozi setki ludzi z Austryi, Węgier, Rosyi, Włoch i Niemiec; od 1 stycznia do 30 kwietnia r. b. przybyło do Ameryki północnej 120,633 wychodźców. Przybysze ci, zwabieni fałszywemi wieściami o świetnych zarobkach, nie wiedzą, że przy wszelkich pracach uwzględniani są przedewszystkiem i słusznie, robotnicy miejscowi, następnie robotnicy z innych stanów Ameryki, którzy od dłuższego czasu mieszkają w New Yorku, potem zaś cudzoziemcy, którzy przyjęli poddaństwo amerykańskie. Wszystkie te kategorye dostarczają dość sił roboczych i dlatego różne stowarzyszenia postanowiły przeprowadzić u władzy odpowiednie środki, celem powstrzymania tego napływu obcych poddanych.

KRONIKA.

Z Ochronki III. Do nowootworzonej Ochronki przy ul. św. Jadwigi przyjęto ogółem 70 dzieci, które pod opieką dozorczyń dostają codziennie obiady i na podwieczorki po kubku mleka z chlebem.

Przyjęte dzieci znajdą tam opiekę przez całe lato. Na zimę zaś jest miejsce tylko na 40 dzieci.

Powrót łodzian z Częstochowy. Wczoraj wieczorem, po godz. 10, odezwały się dzwony w kościele św. Krzyża, witając powracających pątników z Jasnej Góry.

Licznie zgromadzony lud oczekiwał przed kościołem św. Krzyża na pątników, którzy kroczyli ul. Mikołajewską, na czele z duchowieństwem, przy dźwiękach orkiestry amatorskiej, w otoczeniu bractwa z zapalonemi świecami; dziewice w bieli niosły obrazy, a mężczyźni chorągwie.

Po dziękczynnej modlitwie w kościele i przemówieniu księdza wikarego, pobożny ten lud, który z miejsca cudownego przyniósł ze sobą drogie wspomnienia, podążył wkrótce do swoich rodzin, by dzielić się z niemi wrażeniami z pielgrzymki.

Ruch ludności w parafii N. M. P. na Starem-Mieście za ubiegły czerwiec miesiąc. Urodziło się: chłopców 171, dziewcząt 187, ogółem 358, w tej liczbie nieprawego łoża chłopców 6, dziewcząt 9; w tym że okresie czasu zmarło: mężczyzn 16, kobiet 21, chłopców 133, dziewcząt 128, ogółem 298. Ślubów było 83.

Licytacye. 9 b. m. o godzinie 10 z rana w miejscowym magistracie odbędzie się licytacya na zabrukowanie ul. Karola na przestrzeni od Długiej do lasu miejskiego.

Licytacya odbędzie się od sumy rb. 6,480 kop. 88.

Chór widzewski. W poniedziałek 9-go lipca na zabawie ogrodowej w Helenowie, ma się po raz pierwszy zaprodukować publicznie chór śpiewaków widzewskich.

Orkiestrę widzewską mieliśmy sposobność kilkakrotnie już słyszeć i poznać ją tylko z dobrej strony, w czem dużą zasługę położył zdolny i sprężysty kapelmistrz tejże orkiestry p. Józef Głowiński. Tembardziej zainteresować się winien szerszy ogół chórem mięszanym, złożonym z pracowników fabryk Heinzla i Kunitzera w Widzewie, którzy z własnej woli i chęci, po za obrębem godzin pracy obowiązkowej, z zamiłowaniem oddają się nauce śpiewu, korzystając z okoliczności, iż p. Głowiński jest nietylko kapelmistrzem orkiestry, lecz także profesorem śpiewu i z powodzeniem prowadził dyrekcyę Towarzystwa śpiewaczego w Kaliszu.

Chór widzewski składa się z 53 śpiewaków i 27 śpiewaczek, razem 80 osób. Nie wątpimy, iż ten pierwszy występ publiczny dodatnio wpłynie na rozwój wśród pracowników fabrycznych zamiłowania do szlachetnych rozrywek, jakiemi jest śpiew chóralny i muzyka i wyrobi w nich przekonanie, że przyjemniej i korzystniej czas upływa przy nauce muzyki i śpiewu, niż przy innych kosztowniejszych rozrywkach.

Do poniedziałku zatem, a nie wątpimy, że nowozorganizowany chór sprawi się dobrze i zyska powodzenie, czego mu z całego serca życzymy.

Sprawy fabryczne. Na skutek wynikłej wątpliwości, departament handlu i rękodzieł po porozumieniu się z ministeryum spraw wewnętrznych wyjaśnił, że zakłady przerabiania konopi, wyrobu lin, sznurów i sortowania szczeciny, przy liczbie robotników, w każdym zakładzie nie mniej 16-tu ludzi, nie mogą być zaliczone do warsztatów rzemieślniczych, lecz są w rzeczywistości przedsiębiorstwami fabrycznemi i podlegają ogólnym prawom przepisów dla fabryk.

Z giełdy łódzkiej. Ogólna cisza — oto hasło, pod którem w ostatnich czasach odbywają się zebrania giełdowe. W istocie, dawno już nie dało się słyszeć na giełdzie łódzkiej, nie tylko o poważnej ale nawet o małej tranzakcyi na papiery wartościowe. Mimo gromadzeń kupców na giełdzie, gdyż bankierzy teraz już wcale nie zaglądają, nie ujawniają oni nawet chęci do zawierania tranzakcyj. Od czasu do czasu wprawdzie daje się słyszeć o poszukiwaniach lub zaofiarowaniach, lecz owe wykrzykniki są raczej obałamucania maklerów, a nie dążenia do korzystania z ich pośrednictwa. Dziś np. poszukiwano listy zastawne m. Łodzi seryi VI-ej po 85.00, a ofiarowano podobno po 86.00, lecz do tranzakcyi bynajmniej wcale nie przyszło.

Jak dalece członkowie giełdy na jej sprawy są obojętni, dość powiedzieć, iż o godzinie $11^1/_2$ nikogo już literalnie w sali giełdowej nie było.

Przegląd chemiczny. Główny zarząd do spaw prasowych udzielił koncesyi p. Peszkemu na wydawanie w Warszawie tygodnika p. t. „Przegląd chemiczny.“

Rozporządzenie. Często się zdarza, że uczniowie zakładów naukowych, nie należący do tutejszej stałej ludności, przy dokonywaniu formalności meldunkowych przedstawiają tylko świadectwa, wydane im przez zwierzchność szkolną na zasadzie przepisów o pobieraniu opłaty za kartę pobytu, organy zaś policyi, ograniczając się na rzeczonych świadectwach, nie żądają od nich paszportów. Wskutek tego policmajster m. Łodzi polecił komisarzom cyrkułowym wyjaśnić podwładnym im organom policyi że świadectwa służą jedynie jako dowody uwalniające od opłat za karty pobytu i rozciągnąć baczny dozór, aby przemieszkujący w Łodzi uczniowie zakładów naukowych bezwarunkowo posiadali obowiązujące dowody legitymacyjne.

Targ koński. Magistrat tutejszy postanowił wyznaczyć specyalny plac na targ koński, który obecnie odbywa się corocznie na prowizorycznie urządzonym terenie na Bałutach. Potrzeba wyznaczenia takiego placu oddawna uczuwać się daje.

60,000 rubli, wyraźnie sześćdziesiąt tysięcy rubli wydaje corocznie podupadłym i niezamożnym rodzinom akcyjne Towarzystwo fabryk Scheiblerowskich z p. Scheiblerową (sen.) na czele. Do sprawdzania krytycznego położenia ubogich proszących o pomoc, zakłady utrzymują specyalnie stałego urzędnika, obowiązkiem którego jest, po odebraniu podania lub listu o wsparcie, sprawdzać gruntownie na miejscu familijne położenie proszącego o pomoc, jego prowadzenie się, oraz stan majątkowy, w jakim dane osoby się znajdują. Wydawane wsparcia dzielą się na kategorye i zaczynają się od sumy 3 rubli do 60, czasem jednakże bywają wydawane w miarę potrzeby i większe.

Nagły zgon. W ubiegły poniedziałek zmarł na anewryzm serca zamieszkały na ul. Piotrkowskiej pod № 103 b. urzędnik pocztowy Ignacy Wyczyński, w wieku 51 lat.

Marki oszczędnościowe. Zaznaczyliśmy już w jednym z numerów „Rozwoju“, że zostały wypuszczone marki oszczędnościowe, które zbywano dotąd tylko na pocztach i filiach pocztowych. Obecnie te marki będą do nabycia i w niektórych sklepach, sprzedających wyroby monopolu wódczanego, a mianowicie w Łodzi:

№ sklepu 222, ul. Zgierska № 28; № sklepu 225, ulica Podrzeczna № 19; № skl. 226, ul. Ogrodowa № 11; № skl. 228, ul. Konstantynowska № 45; № skl, 235, ulica róg Pańskiej i św. Andrzeja № 43—71; № skl. 237, ulica Milsza № 43; № skl. 240, ul Piotrkowska № 261; № sklepu 242, ul. Kątna № 36; № skl. 243, ul. Górny-Rynek № 4; № skl. 245, ul. Zarzewska № 36; № sklepu 247, ul. św. Emilii № 56; № skl. 249, ul. Rokicińska № 12; № skl. 253, ul. Targowa № 47; № skl. 257, ulica Składowa № 13; № skl. 263, ulica Średnia № 38; № skl. 265 ul. Franciszkańska № 11; № skl. 374, Kazimierz; № sklepu 276, Rżgów; № skl. 279, Bałuty—ul. Zgierska № 76; № skl. 280, Bałuty—ul Zawadzka № 28; № sklepu 281, Bałuty—ul. Brzezińska № 47; № skl. 282, Bałuty—ulica Aleksadrowska № 39; № skl. 283, Radogoszcz—ul. Zgierska № 10. Następnie poza granicami miasta: № sklepu 284 w Żubardziu; № skl 285 w Rokiciu; № sklepu 286 w Widzewie; № skl. 287 w Chojnach; № 299 w Strykowie; № skl. 301 w Jeżowie; № skl. 302 w Kowalszczyźnie (Koluszki).

Marki te mają być naklejane na odpowiednie karty po dziesięć na każdej. Będą karty do marek 10 kop. i 5 kop. Kiedy się kartę zaklei, wtedy zwraca się ją do

sklepu odpowiedniego, który wydaje kwit i kartę odbiera, aby potem oddać ją kasyerowi, który zamieni ją w banku na książeczkę. Książka ta zostanie wręczona następnie właścicielowi złożonej sumy.

Osobiste. Dyrektor „Lutni“ p. Aloizy Dworzaczek w dniu dzisiejszym wyjechał za urlopem zagranicę. Powraca zaś w początkach września. W czasie urlopu p. Dworzaczek zwiedzi wystawę w Paryżu.

— Wice-prezes rady zarządzającej kolei fabryczno łódzkiej Hipolit Cieszkowski bawi w naszem mieście. Przyjazd ten połączony jest z interesami szerokiego toru Łódź-Koluszki.

Teatr „Victoria“. Od jutra trupa operetkowa z Bagateli w Warszawie z p-mi Adolfiną Zimajer i Rapacką na czele rozpoczyna szereg gościnnych przedstawień w teatrze „Victoria“ operetką Wincentego Rapackiego syna „Kolumbina“, do której dodanem będzie „Rajskie jabłuszko“ operetka Offenbacha.

Teatr łódzki. Bawił w naszem mieście dyrektor teatru łódzkiego p. Grubiński w celu zawarcia kontraktów z artystami stałej sceny łódzkiej, którzy pozostali w Łodzi przez lato. Oprócz tego p. Grubiński zaangażował siedm nowych osób z pośród najwybitniejszych sił teatralnych. Na sezon więc zimowy będziemy mieli teatr poważny, dobrze zorganizowany, którego główną podstawę stanowić będą starzy wypróbowani weterani naszej sceny z dodatkiem sił pierwszorzędnych, dobranych z pomiędzy najlepszych artystów których narazie zjednać sobie było można. Toż samo odnośnie repertuaru pan Grubiński czyni wszelkie możliwe starania aby przy wielkiej ruchliwości można go było utrzymać na wysokim poziomie zgodnie z dobrą tradycyą stałej sceny łódzkiej. Słowem sezon zimowy zapowiada się bardzo dobrze.

Teatr letni. Dla ożywienia repertuaru teatr letni wprowadza melodramaty, rodzaj utworów scenicznych najlepiej przypadających do gustu przeważnej części tej publiczności, która zazwyczaj stanowi główny kontyngens teatrów letnich. W sobotę ma być odegranym „Poczciwy łotr“, w niedzielę „Robert i Bertrand“ ze współudziałem niektórych sił stałego naszego teatru.

W próbach znajduje się „Lalka“ najnowsza operetka, do której dyrekcya przygotowuje nowe kostyumy i dekoracye. „Lalka“ ukaże się w przyszłym tygodniu.

Biuro kancelaryi policmajstra. Z dniem 13 lipca kancelarya policmajstra ze wszystkiemi jej wydziałami i oddziałem śledczym przeniesioną zostanie do nowowzniesionego gmachu przy rogu ulic Rozwadowskiej i Nowospacerowej. W głównym gmachu mieścić się będą wszystkie wydziały i mieszkania dla niektórych urzędników, a w oddzielnej oficynie wydział śledczy.

Reperacya mostu. Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że magistrat m. Łodzi przystąpi wkrótce do gruntownej reperacyi mostu na rzece Łódce, stanowiącego komunikacyę ulicy Wolborskiej z Północną.

Okólnik. Niejednokrotnie zdarzały się wypadki na kolejach, że służba stacyjna nie pozwalała publiczności na zapisywanie skarg do książek na ten cel przeznaczonych, a nawet usuwała je; zarząd przeto kolei łódzkiej wydał okólnik, w którym zaleca, aby księgi zażaleń stale znajdowały się na oddzielnych kantorkach na stacyach pasażerskich i towarowych, w miejscach widocznych i przystępnych dla publiczności. Jednocześnie zarząd zastrzega, aby urzędnicy i oficyaliści wobec publiczności bezwarunkowo zachowywali się uprzejmie.

Święcenie niedzieli. Sprawa święcenia niedzieli nie schodzi z porządku dziennego. Poruszano ją wielokrotnie i nie bez skutku, gdyż przynajmniej kilkunastu właścicieli zakładów fryzyerskich zobowiązało się do zamykania sklepów co niedziela i święto i dotąd słowa dotrzymują, nie tracąc na tem, bo klienci ich w sobotę lub nazajutrz rano załatwiają się z brodami. Nie traciliby zdaje się kupcy, gdyby chcieli pójść za dobrym przykładem i co niedziela zamykać sklepy, przynajmniej w miesiącach letnich, aby umożliwić subjektom i praktykantom odetchnąć świeżem powietrzem chociaż raz jeden w tygodniu. Wszak klienci zaopatrywaćby się mogli w sobotę lub w przeddzień święta. Z prośbą o to zwracają się do nas pracownicy handlowi ze składów win i kolonialnych. Prośbę, zasługującą ze wszech miar na poparcie jaknajgorętsze, zwracamy pod adresem ich pracodawców, którzy pamiętać winni o tem, że kupcy angielscy robią fortuny milionowe, chociaż sklepy swoje zamykają co niedziela. Czyżby w Łodzi miało być inaczej?

Posiedzenie. Jutro o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia wzajemnej pomocy majstrów fabrycznych przy ul. Głównej № 17, zgromadzenie ogólne członków tegoż Stowarzyszenia. Pożądany jest jaknajliczniejszy współudział członków.

Lipcówka. Dziś grono majstrów i czeladzi cechu ślusarskiego urządza w Koluszkach zabawę leśną dla stowarzyszonych i zaproszonych gości.

Budowa szlachtuza. Najdalej za sześć tygodni ukończoną zostanie budowa nowego szlachtuza. Zostaną się tylko do wykonania wewnętrzne roboty, które mają być ukończone nie później jak na 1 października, w którym to dniu szlachtuz oddany zostanie do użytku publicznego.

Jarmark w Tuszynie. W dniu wczorajszym w Tuszynie odbył się kwartalny jarmark na konie, na którym pomimo tego, że dostawiono na sprzedaż sporą liczbę koni, zbyt jednakże był tak mały, że zaledwie kilka sztuk sprzedano.

Brak zegara. Przyjeżdżający i odjeżdżający koleją łódzką pasażerowie, uskarżają się na brak zegara, który w swoim czasie istniał na wieży stacyjnej. Przecież urządzenie zegara nie przyczyniłoby dla tak zamożnej instytucyi wielkich kosztów, a dla publiczności stanowiłoby poniekąd wielką wygodę.

Zabawa dziecięca. Odkładana po trzykroć „Zabawa dziecięca,“ projektowana w lesie pod Gałkowem przez Stowarzyszenie nauczycieli chrześcian przed końcem wakacyj nie dojdzie już do skutku. Natomiast odbędzie się w pierwszych dniach po rozpoczęciu nowego roku szkolnego. Bilety nabyte obecnie służyć będą i na „Zabawę“ powakacyjną.

Ci zaś, którzy za wykupione bilety życzą sobie odebrać pieniądze, zechcą się zgłosić do składu papieru i materyałów piśmiennych Berlach i Nowacki, Piotrkowska 93.

Kary. Na mocy §§ 1, 2 i 6 postanowienia p. warszawskiego generał-gubernatora z dnia 28 lipca 1899 r. niżej wymienieni właściciele domów w m Łodzi skazani zostali na kary:

Stanisław Przybuchowski ul. Podrzeczna № 14, Władysław Baruch ul. Pasaż Szulca № 24, Wilhelm Gul ulica Zielona № 39, Uszer Bornstein ul. Skwerowa № 11. Mordka Bendet ul. Ekaterynburska № 10, Mordka Bendet ulica Konstantynowska № 64, Mordka Bendet ul. Konstantynowska № 73, Dyli Grinberg ul, Pańska № 25, Dawid Bloch ul. Zakątna № 34, Heiman Hak, ul. Zakątna № 34, Natan Brande ul. Zakątna, № 33, Herman Ral ul. Zakątna № 17, Josek Glanc ul. Zakątna № 30, Albin Hejman ul. Zakątna № 30, Józef Gutman ul. Ząkątna № 26, August Miller ul. Zielona № 40, Otto-Jan Szulc ul. Zakątna № 16, Otto Szulc ul. Leszno № 7, Otto Szulc ulica Zakątna №№ 21, 23, Adolf Truskier ul. Skwerowa № 13, Szymon Rusiecki ul. Leszno № 4. Emanuel Disner ul. Lipowa №№ 46—51, Emanuel Disner ul. Zielona № 107, Karol Widt ul. Zakątna № 15, Icek-Majer Szatan ul. Zielona № 53, Moszek-Dawid Kałuszyner ul. Zielona №№ 53—46, Franciszek Micherski ul, Pańska №№ 21 i 23, Franciszek Zakrzewski ul, Zakątna № 22, Ludwik Krause ul. Golca № 23, Hana Piotrkowska ulica Wolborska № 23. Berek Joskowicz ul. Wschodnia № 2, Feliks Bozanowski ulica Lipowa № 22, Juliusz Boj ulica Długa № 31, Antoni Lokwald ul. Rokicińska szosa № 4/1275, Teodor Braun ul. Nowo-Zarzewska № 39/1048, Szymon Wolf Kaczka ulica Drewnowska № 5, Dawid Ordynans ulica Drewnowska № 5, Salomon Nejman ul. Drewnowska № 5. Alzani-Hasen Peter ul. Drewnowska № 9. Szlama Markowicz ul. Drewnowska № 9, Szymon Kliczkowski ul. Drewnowska № 7, Sura Winer ul. Drewnowska № 7, Fiszel Bandus ul. Drewnowska № 8, Hersz Putersznyt ul. Zielona № 9. Wilhelm Sztelcer ulica Zielona № 11, Wincenty Nawałek ul. Zielona № 14. Kazimierz Welgus ul. Zielona № 7, Sucher Grinsztein ul. Wschodnia № 42, Henryk Bekker ul. Konstantynowska № 77, Jan Kleczkowski ulica Zarzewska № 8, Juliusz Aurych ulica Targowa № 49; pierwszych 8 po 1 rb. a ostatnich po 50 kop. każdego.

Oprócz tego na mocy §§ 6, 8, 9, i XIII tejże instrukcyi 39 stróży domów skazanych zostało na kary: 13-tu po 1 rb., 14 po 50 kop., a ostatnich na naganę za nieporządki sanitarne i niewykonanie przepisów policyjnych.

Nowe przedsiębiorstwo. Dowiadujemy się, że jeden z przedsiębiorców zamierza starać się u władz o pozwolenie na pobudowanie na ulicach szafek do ogłoszeń i reklam firm kupieckich. Przedsiębiorca zamierza pobudować na początek trzy szafki, a w miarę potrzeby liczbę ich powiększyć. U góry szafki umieszczony byłby zegar, regulowany podług zegara ratuszowego. Pod zegarem za szkłem mają być umieszczone ogłoszenia ruchome, zmieniane co 1½ minuty za pomocą odpowiedniego mechanizmu.

O sąd okręgowy. Od lat dwudziestu sześciu poruszana jest sprawa utworzenia w Łodzi sądu handlowego, a od lat kilku, wobec zadecydowanego już zniesienia sądów handlowych w całem państwie, sprawa utworzenia sądu okręgowego. Drzemiące do niedawnych czasów zgromadzenie kupców, ocknęło się kilka lat temu z letargu i zakrzątnęło gorliwie około założenia giełdy łódzkiej, oraz szkoły handlowej. Jednocześnie z giełdą wszczęto zabiegi o sąd okręgowy. Jest to może w tej chwili potrzeba najpilniejsza.

Kupcy w memoryałach, opartych na cyfrach, dowodzili już nieraz konieczności utworzenia wyższej instytucyi sądowej w Łodzi. Dotychczas zapatrywał się niechętnie na tę sprawę sąd okręgowy piotrkowski, który w wnioskach swych żądał jedynie powiększenia liczby sędziów w Piotrkowie. Obecnie podobno poglądy piotrkowskie uległy zmianie na korzyść Łodzi. Przekonano się, że pomimo zwiększonej liczby członków sądu okręgowego w lutym uzyskiwano terminy sądowe na listopad i grudzień.

Pogotowie ratunkowe w dn. 1, 2 i 3 b. m. było wzywane do 30 wypadków, a mianowicie: 4 stłuczenia, 4 rany tłuczone, 2 rany cięte, 1 rana kąsana, 2 złamania kości, zmiażdżenie kości, uszkodzenie wnętrzności, krwotok, poronienie, utrata przytomności, 2 omdlenia, osłabienie serca, kurcz żołądka, 3 ataki nerwowe, napad epileptyczny, 2 osłabienia ogólne, 2 razy nie zastano poszwankowanego.

W powyższych wypadkach lekarze Pogotowia po udzieleniu doraźnej pomocy odwieźli 8 poszwankowanych do szpitali i 1 do domu.

Ofiary. Złożono w naszej redakcyi:

na biedną rodzinę Fornalczyków pp. Leon D. rb. 1, Leon M. kop. 50, Aloizy D. kop. 50.

Epizootya. Panująca od dłuższego czasu epizootya w guberniii piotrkowskiej, w ostatnich czasach przybrała groźne rozmiary. W ostatnich dniach, jak wykazują dane urzędowe, zachorowało: na nosaciznę koni 8, z tego zabito 8; bydła rogatego zachorowało na krostę syberyjską 1 sztuka, padła 1 sztuka, na zapalenie płuc zachorowało bydła rogatego 1 sztuka, padła 1 sztuka. Wypadki te odnoszą się do kopalni „Jerzy“ gminy Górna, pow. będzińskiego, kolonii Reden gminy Górna tegoż powiatu, miasta Łaska, pow. łaskiego, gminy Górki Duże, pow. łódzkiego, osady Rozpsza, gminy Rozprza pow. piotrkowskiego, majątku Rokitno Szlacheckie, gminy Wysoka, pow. będzińskiego, wsi Wola Łaska, pow. łaskiego i wsi Wola Łaska, gminy Łask, pow. łaskiego.

Dorożki. Poduszki niektórych siedzeń na kursujących po mieście dorożkach znajdują się w opłakanym stanie. Dosyć przytoczyć dorożkę № 588, na której sprężyny, widocznie popsute, sterczą, uniemożliwiając siedzenie pasażerom i grożąc całości ubrania. Wartoby temu zaradzić.

Kradzież. W ubiegłą sobotę pomiędzy godziną 9 a 10 wieczorem niewiadomi złodzieje wkradli się do niezamkniętego pokoju p. B. Lubelskiego przy ul. Cegielnianej № 53, skąd skradli niepostrzeżenie suknię i okrycie damskie wartości 80 rubli.

Zawcześnie. Spotykamy często na ulicy malców z papierosem w ustach. Rodzice zapewne nie wiedzą o tych nadzwyczajnych wydatkach swoich pociech, szkodliwych dla młodocianego wieku. Należałoby temu zapobiedz.

Swawola. Dzieci, bawiące się latawcami, upstrzonemi różnokolorowemi papierkami, puszczają je na druty telefoniczne, zanieczyszczając je w różnych punktach, co utrudnia często porozumiewanie się.

Wartoby temu zapobiedz.

Bankructwo. Sąd handlowy warszawski ogłosił upadłość tutejszego kupca Majera Bergera (ul. Pańska № 53), poleciwszy oddać go pod szczególny dozór policyjny. Początek upadłości oznaczono od d. 28 października r. z. Sędzią komisarzem masy upadłości zamianowano członka sądu A. Hocha, kuratorem zaś adwokata przysięgłego Tadeusza Strzembosza.

Pożar. W osadzie Niesułkow spalił się dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze i obora, należące do Stanisława Jamińskiego. Straty obliczają na 1,000 rubli. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Katastrofa przy budowie Politechniki w Warszawie.

Wczoraj w godzinach rannych obiegła miasto lotem strzały wiadomość, że w gmachach politechniki wydarzyła się katastrofa, że zawaliły się mury, grzebiąc w gruzach kilkadziesiąt osób zabitych i rannych.

Oto co o tem pisze „Kuryer Warszawski":

Zaalarmowane telefonicznie Pogotowie ratunkowe dążyło o godz. 8 rano z całym taborem swoim, oraz personelem lekarskim i sanitaryuszami na miejsce wypadku, który wprawdzie nie dosięgnął takich rozmiarów, o jakich krążyły na razie wieści, ale przedstawia się w skutkach swoich bardzo poważnie.

Z pośród robotników, pracujących na rusztowaniach i na szczycie prawego skrzydła głównego korpusu politechniki, opodal załamu jego narożnika od strony ulicy Polnej, jedni zajęci byli w owej chwili windowaniem na górę materyałów budowlanych, jak cement w beczkach i t. p. drudzy zaś wnosili na plecach miał węglowy i cegłę tłuczoną, a mularze zajęci byli robotą około t. zw. wagi świeżego gzemsu, mającej za zadanie umocnić go.

Wówczas to gzems ten oberwał się na przestrzeni przeszło 4 sążni i runął z trzeciego piętra w dół po przez rusztowania zewnętrzne, zarywając i łamiąc na 2 piętrach niższych chodniki z desek, po których właśnie posuwali się w górę objuczeni balastem robotnicy. Belki i łaty połamane wraz z gruzem strzaskanych cegieł i wapnem niedoschłem zapadły się w dół, tworząc u stóp tej frontowej ściany gmachu niewielkie rumowisko, w którem walało się kilkunastu strąconych z gzemsu i rusztowań ludzi, wydających przeciągłe i przeraźliwe jęki.

Nad nimi utworzyły się tylko: wyrwa w gzemsie i pusta przestrzeń w belkowaniach rusztowania, z którego zwieszają się potrzaskane łaty i deski.

Dwaj robotnicy, Adolf Wetzler i Ignacy Godisz, którzy, siedząc na samym rogu gzemsu, obserwowali doskonale całą katastrofę, opowiadają, że gzems zerwany najpierw zachwiał się, zwolna obsuwając, aż nagle runął w przepaść, miażdżąc idących po rusztowaniach pod nim robotników.

W okropnej panice, która ich wszystkich ogarnęła, dwóch z nich zwinniejszych, ratując życie, zdołało się uchwycić sztandarów rusztowania i spuścić po nich, poczem przerażeni ukryli się tak, że trudno ich na razie odnaleźć.

Po pierwszej chwili przerażenia, gdy przeszło oszołomienie, obecni na placu budowy dozorcy robót i podmajstrowie przy pomocy innych robotników zakrzątnęli się około wydobywania z gruzów poranionych i okaleczonych ofiar wypadku, które sanitaryusze Pogotowia przenieśli na noszach ręcznych opodal i ułożyli obok studni, gdzie zajęli się niemi energicznie lekarze Pogotowia. Mianowicie pod kierunkiem członka sekretarza zarządu Pogotowia, d-ra Józefa Zawadzkiego, i p. o. naczelnego lekarza, d-ra Aleksandra Zawadzkiego, lekarze pp. Zaborowski, Badlicki, Jasielewicz, Łazarewicz i Witwiński, przy pomocy aptekarza p. L. Tejchmana, opatrywali ranionych i potłuczonych, odwożąc ich po 2-ch trzema karetkami z trzykrotnym ich obrotem do najbliższego szpitala Dzieciątka Jezus.

Korowód ten wozów ratunkowych, eskortowany przez lekarzy w dorożkach, niezwykle smutne sprawiał wrażenie.

Ratunek lekarski trwał przez dwie godziny, zanim (przy znacznem oddaleniu miejsca wypadku od szpitala) wszystkich poszwankowanych w nim umieszczono.

Ofiary.

Oto szczegółowa lista ofiar katastrofy:

1) Michał Kącki, wyrobnik, lat 48; złamanie lewej goleni, żeber, rany tłuczone czoła i rąk, stłuczenie całego ciała. Stan bardzo ciężki.

2) Stanisława Lewandowska, robotnica lat 15; pęknięcie czaszki i stłuczenia. Stan ciężki.

3) Stanisław Nowacki, robotnik, lat 14; złamanie skomplikowane lewej goleni i stłuczenia. Stan ciężki.

4) Robotnik, od którego z powodu bardzo ciężkiego stanu nie można było zasięgnąć żadnych danych co do jego osoby, ze złamaniem podstawy czaszki i kości głowy. Konający.

5) Konstanty Wardzyński, robotnik, lat 33; złamanie prawej łopatki i rany tłuczone głowy i nosa. Stan ciężki.

6) Stanisław Pająk, robotnik, lat 35; rana tłuczona głowy, stłuczenie przedramienia i rąk, ogólne wstrząśnienie. Stan ciężki.

7) Stefan Rogalski, robotnik, lat 26; rana tłuczona głowy, stłuczenie klatki piersiowej i prawego ramienia. Stan niezły.

8) Władysław Głuchowski, mularz, lat 30; stłuczenie i podrapanie głowy, prawego przedramienia, lewej ręki, rana nosa. Stan niezły.

9) Jan Amczyk lat 24; stłuczenie i zdrapanie prawej goleni. Stan dobry.

10) Antoni Bystrzyjewski, wyrobnik, lat 30; rany tłuczone głowy i złamanie żeber. Stan niezły.

11) Emilia Fryczowa, lat 30, wyrobnica, rana tłuczona dolnej wargi, wstrząśnienie ogólne, stan ciężki.

12) Michał Folak, lat 25, wyrobnik, rana tłuczona głowy, lewej nogi i prawej ręki, stłuczenie klatki piersiowej, stan ciężki—i

13) Andrzej Ogonek, wyrobnik, lat 23, rany tłuczone głowy i klatki, wstrząśnienie ogólne.

Nadto jeden z robotników dostał kurczu żołądka z przestrachu. Pozostawiono go na miejscu po udzieleniu odpowiedniego lekarstwa.

Ogółem więc ucierpiało 14 osób, z tych dwie kobiety.

W chwili, gdy piszemy te słowa, stan dwóch robotników z wymienionych ofiar katastrofy jest beznadziejny jeden zaś zmarł w kilka godzin.

Przyczyna katastrofy wczorajszej w politechnice na razie niewiadoma. Można jedynie przypuszczać brak dostatecznego dozoru co do zachowania zupełnego bezpieczeństwa ze strony bezpośrednich nadzorców robotników.

Prawdopodobnie ktoś z robotników wszedł na ów gzems świeży, który pod jego ciężarem mógł się zarwać. Przypuszczają również, że winda ciężarowa mogła się stać przyczyną katastrofy.

Nadzorcą robót na placu ich jest p. Wolanowski, podmajstrzym mularskim, który prowadził robotę w zarwanej części gmachu, jest pan Tomczyk.

O godz. 10 zrana przybyli na miejsce katastrofy: oberpolicmajster m. Warszawy pułkownik Lichaczew, który tu był dwukrotnie; komisarz cyrkułu mokotowskiego Rastlegajew, który od chwili katastrofy zarządził nad zerwaną częścią gmachu dozór policyjny, podprokurator sądu okręgowego p. Dołopczew, który w towarzystwie dyrektora politechniki, rz. r. st. Lagoria szczegółowo oglądał i badał miejsce wypadku i polecił je sfotografować, wreszcie p. o. sędziego śledczego p. Chrzanowski.

O godz. 3 i pół zeszła na miejsce katastrofy komisya budowlana politechniki in corpore, z dyrektorem jej, rz. r. st. Lagoriem, na czele, w celu orzeczenia o przyczynie wypadku i winnych.

Wszystkich robotników w gmachu politechniki zajętych jest w obecnej chwili 800, którzy ubezpieczeni są od nieszczęśliwych wypadków przez przedsiębiorcę budowy p. Ottona Gehliga.

Z KRAJU.

Pożar łąk. W dzień Bożego Ciała od zapalonej zapałki rzuconej, zajęły się łąki w majątku Klimontowie, własności Towarzystwa Sosnowickiego, dzierżawionej przez p. S. Lisickiego. Pożar szerzył się z taką szybkością, że nie mogły go

---

73)

Hrabia L. N. Tołstoj.

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłómaczenie z rosyjskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 148).

— Pan sam winieneś, — uśmiechając się, rzekł intendent. — Niech książę nie daje jej pieniędzy do ręki. Jeśli książę chcesz, proszę dać mnie. Wszystko będzie doręczone. Musiał książę dać wczoraj pieniędzy, dla tego kupiła wódki (nie wykorzenisz tego w żaden sposób!) i dziś taka pijana, że nawet zrobiła awanturę.

— Czy podobna?

— Nawet musiałem użyć środków represyjnych, przetransportowałem ją do innej celi. To spokojna kobieta, tylko nie dawaj pan pieniędzy. To już taki naród...

Niechludow przypomniał sobie dzień wczorajszy i zrobiło mu się niewesoło.

— A z Bogoduchowską, polityczną, można zobaczyć się? — zapytał po krótkiem milczeniu.

— Dlaczegoż... można, — rzekł intendent. — A ty czego chcesz? — rzekł do sześcioletniej dziewczynki, która weszła do pokoju i zwróciwszy główkę, aby nie spuszczać oczu z Niechludowa, zbliżała się do ojca.

— Jeszcze upadniesz, — rzekł intendent, uśmiechając się, skoro dziewczynka zaczepiła nóżką o dywanik i podbiegła do ojca.

— Jeśli można, tobym poszedł.

— Ależ można, można, — rzekł intendent, przytulając do siebie dziewczynkę, — proszę.

Wstał i zlekka odsunąwszy córkę, wyszedł do przedpokoju.

Jeszcze nie zdążył włożyć podawanego mu przez podwiązaną pokojówkę paltota, gdy rozległy się dźwięki fortepianu.

— W konserwatoryum była, ale tam zamieszki. A szkoda, wielki talent, — rzekł intendent, idąc ze schodów. — Chce wystąpić na koncercie.

Intendent podszedł z Niechludowem do więzienia.

Furtka otworzyła się natychmiast. Dozorcy, salutując, przeprowadzili ich oczyma. Czterech ludzi z golonemi głowami niosło jakiś cebrzyk. Skurczyli się, zobaczywszy intendenta. Jeden osobliwie pochylił się i ponuro spojrzał, błyskając czarnemi oczyma.

— Rozumie się, talent trzeba kształcić, nie można zaniedbywać i marnować.

— Ale w szczupłem mieszkaniu, pojmuje pan, trudno wytrzymać, — mówił dalej intendent, nie zwracając najmniejszej uwagi na aresztantów i wlokąc ze sobą zmęczone nogi, poszedł z Niechludowem do poczekalni.

— Z kim pan pragnie się widzieć?

— Z Bogoduchowską.

— A, to z wieży. Musi książę poczekać chwilę, to daleko.

— Może mógłbym teraz zobaczyć Meńszowych; matkę i syna — obwinionych o podpalenie.

— Z 21-ej celi. Cóż, można ich tutaj zawołać.

— Może mógłbym zobaczyć Menszowa w jego celi?

— Będzie panu wygodniej w poczekalni.

— Kiedy to ciekawe zobaczyć.

— Także książę ciekawą rzecz wynalazł!

W tej chwili z drzwi bocznych wyszedł elegancki oficer, pomocnik intendenta.

— Zaprowadź pan księcia do celi Menszowa, a potem do biura. A ja zawezwę. Jak się nazywa?

— Wiara Bogoduchowska, — rzekł Niechludow.

— Wiara Bogoduchowska... Wiara...

Pomocnik intendenta był to młody blondyn, z wyczernionemi wąsami, silnie wyperfumowany wodą kolońską.

— Obchodzi mnie ten nieszczęśliwy człowiek, który, jak mi mówiono, cierpi niezasłużenie.

— To się zdarza,—rzekł spokojnie, puszczając grzecznie przed siebie gościa na cuchnący korytarz. — Ale bywa i to, że kłamią. Proszę pana.

Drzwi od celek były otwarte i kilku aresztantów wyszło na korytarz. Pomocnik, dając przelotne znaki dozorcom i spoglądając z pod oka na więźniów, którzy, albo wchodzili do celi, albo wyprostowani po żołniersku, patrzyli na zwierzchność, — przeprowadził księcia przez jeden korytarz, później poszli do drugiego korytarza, zamkniętego na drzwi okute.

Korytarz ten był ciemniejszy i bardziej cuchnący, niż poprzedni. Drzwi celek były pozamykane. W drzwiach znajdowały się otwory, mające po pół werszka średnicy. W korytarzu nie było nikogo; prócz starego dozorcy z pomarszczoną, zgrzybiałą twarzą.

(d. c. n).

opanować nawet połączone straże fabryczne pp. Hulczyńskiego, Schöna i Niwecka; dopiero tamę pożarowi położyło kilkakrotne przeoranie głębokie łąk, w pewnej od pożaru odległości. Ono dopiero przecięło dalsze jego szerzenie się. Tegoż dnia wybuchł dwukrotnie pożar na folwarku Dębowa Góra. Łatwość, z jaką powstawały i szerzyły się oba pożary, trzeba przypisać długotrwającej suszy.

Kielce. Od dnia 14 czerwca r. b., prowadzone są roboty w tunelu pomiędzy stacyami Miechów a Sędziszów, wobec czego zarząd kolei dąbrowskiej ostrzega podróżnych, aby się nie wychylali z wagonów podczas przejazdu przez tunel.

— We czwartek w Kielcach odbyło się zgromadzenie obywateli w sprawie projektowanej szkoły przemysłowej z kierunkiem górniczym.

Po długich obradach, aby przyśpieszyć otwarcie szkoły, obywatele przeznaczyli: plac pod budowę gmachu szkolnego przy ul. Seminaryjskiej, 9,000 rb. subwencyi rocznej, 1,000 rb. rocznie na dzierżawę lokalu do chwili wybudowania gmachu, wreszcie 20,000 rb. na urządzenie szkoły.

Tę ostatnią sumę przeznaczono pierwotnie na budowę pawilonu dla klas równoległych gimnazyum męskiego, ale ponieważ klasę taką władza szkolna zwija, obywatele sumę 20,000 rb. ofiarowali na koszty urządzenia szkoły przemysłowej.

Krasnystaw. Przebywający tu oddział okulistyczny do dnia 1 b. m. udzielił pomocy następującej liczbie chorych: W ciągu tygodnia ubiegłego zgłosiło się nowych chorych 345, porad udzielono 605. Od początku do dnia dzisiejszego chorych nowych było 612. Operacyi dokonano 23. W oddziale mężczyzn jest obecnie 4 chorych, w oddziale kobiet—5, (dwie dziewczynki z kataraktami od urodzenia).

—:—

Z RÓŻNYCH STRON.

Ś. p. Adolf Krajski. W mieście Żytomierzu zmarł w dniu 23-im czerwca r. b. Adolf Krajski, ceniony muzyk i kompozytor.

Urodzony w r. 1839 w Żytomierzu, zmarły kształcił się w muzyce pod kierunkiem ojca swego, Jana, również muzyka dużej miary, który w syna przelał swój zapał i zamiłowanie do sztuki.

Dorobek kompozytorski zmarłego nie jest zbyt duży (trzy walce, trzy mazurki, kilkanaście pieśni oraz sonata), natomiast utwory te odznaczają się wielką melodyjnością i poprawnością formy.

Ś. p. Adolf Krajski spędził w Żytomierzu większość swego życia.

Korespondencya.

—·—

Paryż, w czerwcu.

„Ulica paryska" nie dorównywa podobno „ulicy kairskiej" (rue du Caire), którą oglądali wszyscy, co zwiedzali wystawę z r. 1889. Być może i z tej przyczyny zebrało się pewne grono przedsiębiorców do odtworzenia (rue du Caire), gdzieś w pobliżu wystawy. Ale trudno zestawiać te dwie atrakcye. Ulica paryska ma najzupełniejszą racyę bytu, jeżeli zważymy, że stanowi miniaturę pewnej części Paryża, mianowicie Montmartre'a z jego teatrzykami i „artystycznemi szynkami" (Cabarets artistiques).

Skoro w „Starym Paryżu" mają goście wystawowi zapoznawać się ze stanem muzyki w dzisiejszej Francyi (codzień odbywają się tu koncerty pod dyrekcya Colonne'a), skoro w Wielkim pałacu pokazuje się im krocie obrazów, czemu nie miałaby „rue de Paris" nie odsłonić im pewnej strony twórczości literacko-muzycznej, mogącej zapewne pod niektóremi względami uledz zarzutom, ale w każdym razie bardzo charakterystycznej. Piosenkarstwo bowiem i lokalny satyryczny dramat mają główną swoją siedzibę w Paryżu.

Repertuar teatrzyków i „cabaretów" ulicy paryskiej składa się z piosenek i lokalnego satyrycznego dramatu. Zmieni się zapewne kilkakrotnie w ciągu wystawy, zmiany te jednak będą się dokonywały tylko w ciasnych granicach. To też charakterystyka ogólna, jaką tu podamy, może w każdej porze posłużyć do zrozumienia cech piosenek i jednoaktówek.

Piosenkarstwo sięga we Francyi czasów bardzo dawnych. Głośni trubadurzy i truwerzy południowej i północnej Francyi nie są niczem innem, jak średniowiecznymi piosenkarzami. Po nich wszyscy poeci francuscy uprawiają pieśni, układają piosenki, a jeżeli nie zawsze śpiewają je sami, to szybko znajdują się ludzie, dorabiający do nich muzykę. Od Eustachego Deschampsa (1320—1408) i Alaina Chartiera (1380—1458) do Musseta i Wiktora Hugo „piosnka"—Chanson jest formą poetycką, lubianą przez wybrańców Muz. Dopiero parnasiści i późniejsi po nich „młodzi" wzgardzili nią.

W naszych to dniach więc powstał wyraźny rozłam między poetą a piosenkarzem. Dziś poeci mają pisma i księgarzy: „Mercure de France", „Ermitage", „Revue blanche", Vaniera i Lemerre'a, piosenkarze zaś swoje kawiarnie wieczorne „Boite à Fursy", „Ambassadeurs", „Olympic" i dziesiątki innych.

Niegdyś Berangera ceniono na równi z innymi znakomitymi poetami francuskimi, a przecież był to tylko piosenkarz śpiewający w kawiarniach. Hegezyp, Moreau i Piotr Dupont są wybitnymi poetami, choć główny ich dorobek to piosnki, które śpiewali podobnie jak Bérangere. Przypomnę tu, że i Rousseau bawił się piosenkarstwem, a wynikiem jego prób był „Wiejski znachor" (Le devin du village), który gra taką rolę w historyi muzycznego dramatu.

W wieku XVIII piosenki miały charakter słodkawo sielankowy za Ludwika XV, zjadliwy za rewolucyi. W pierwszej połowie naszego stulecia streszczał się w nich bardzo często duch opozycyi. Trzej wspomnieni wyżej poeci rzucali nieraz w swoich pieśniach rękawicę stosunkom istniejącym i ruchy polityczne przyczyniły się niemało do ich wsławienia.

To, co tu piszę, nie jest li tylko historycznym rysem piosenkarstwa. Zarazem podaję repertuar „Ogrodu pieśni", który znajduje się na ulicy paryskiej. Wysokie ogrodzenie obejmuje tu niezbyt duży ogródek, gdzie widzowie piją piwo lub grenadynę i słuchają zarazem śpiewaków. Placa za pierwszą konsumcyę, jest za wstęp.

Śpiewacy zaś Marien, Leon Bert, Poquelin i panie Chambarelt, Gyriane, Mindés i inne, śpiewają wyłącznie piosnki z pierwszej połowy XIX stulecia i dawniejsze. Słyszy się więc tu Bérangera, Desaugiersa, Duponta, Darciera, Nadauda i wyznaję, że po hałasie, jaki obijał mi się o uszy, przez całą ulicę, wszedłem z przyjemnością w to zacisze, kiedy zaś echa pieśni przeniosły mnie w czasy, gdy tak gorąco broniono praw człowieka, odpocząłem.

Wspomniałem już o rozbracie między dzisiejszymi pieśniarzami i poetami. Rozbrat ów nie uprawnia jednak wcale do odmówienia niejednemu z pośród pierwszych talentu poetyckiego. Zdarza się nieraz, że piosnka jakiegoś nieznanego śpiewaka, objijająca się o mury kawiarniane, ma świeżość polnego kwiatu. Zresztą zdania tego nie uogólniam.

Obecnie najbardziej wybitnym piosenkarzem jest Arystydes Bruant. Postawmy go obok Bérangera, a zobaczymy jaka różnica między dwiema epokami literackiemi odbija się na wszystkiem. Tam w czasach romantyzmu jest zajęcie sprawami szerszemi, i polot, tu realizm owinął swojemi splotami pieśń. I tu nie brak często nuty prawdziwie humanitarnej, ale wyrywa się ona dopiero z realistycznego obrazka. A i świat nie poetyczny, entuzyastyczny, ale codzienny i ponury. Bohaterami są tu: jeniec przesyłający przez jaskółki pozdrowienia do swoich, nie stary wojownik, ani zakochana dziewczyna wiejska, ale najczęściej szumowiny społeczeństwa wielkomiejskiego, nędzarze strąceni na najniższy szczebel materyalnego i moralnego bytu.

Mówią żargonem paryskim, który jest często żargonem zbrodni. Ale nieraz poeta wkłada im w usta słowa tak proste, pozwala im skarżyć się tak zwięźle, a tak wzruszająco, że ilekroć śpiewał gdziekolwiek, tłumy zbiegały się. Dziś posiada wielki majątek, mimo to sprzedał kilka wieczorów teatrzykom ulicy paryskiej.

Do najciekawszych w liczbie owych teatrów należy „Czarny kot". Jest to właściwie odtworzenie słynnego „cabaretu", „Chat noir", który istniał przez szereg lat na Montmartre i był swego czasu najgłośniejszym wśród rówieśników. Rzeczywiście na rozgłos swój zasługiwał. Następnie z powodu choroby założyciela, Rudolfa Salisa, zakończonej wkrótce śmiercią, został zwinięty.

Najlepsze części repertuaru wybrali organizatorowie odbudowy i można powiedzieć, że jak niegdyś „Chat noir" w Paryżu, tak dziś odtworzenie jego na ulicy paryskiej należy do najbardziej przyciągających osobliwości. Gdy przed kilkoma dniami wszedłem w próg tego teatrzyku, zdawało mi się, że odnalazłem dawnych znajomych. Posłyszałem pieśni satyryczne tak pełne wykwintnego humoru, jakiemi błyszczał „Czarny kot" przed sześciu, siedmiu laty. Huard i Delorme wydrwiwali głupotę prowincyonalną, Fau i Mognet wyśmiewali rozmaite plagi życiowe. Najlepsi piosenkarze popisywali się swoim dowcipem przed słuchaczami.

Poetyczny, podnoszący dział przedstawiał „teatr cieniów", pomysłu Henryka Risière'a. W sali ściemnia się i tylko średnich rozmiarów matowa płyta błyszczy się na przodzie izby. Stanowi ona niejako scenę, bo wnet poczynają ukazywać się na niej postacie i widoki, złączone wspólną akcyą, którą opowiada nawpół śpiewanym, rytmicznym tonem, ukryty za „sceną" aktor. Czasem osób mówiących jest kilka.

Przedstawienia te posiadają niewysłowiony wdzięk. Obecnie dają w „Czarnym kocie" „Epopeję napoleońską" Caran d'Ache'a „Frynę" Donnay'a i Rivière'a, „Pochód za gwiazdą" Rivière-Fragerolle'a i „Złoty wiek" Willette'a.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć kilka słów o „Teatrze wesołych pisarzy". Tu wystawiane są krótkie komedyjki Wolffa, Redelspergera i innych. Wartość ich artystyczna mniejsza, ale mają tyle werwy, że słuchając ich, można sobie zerwać boki od śmiechu.

Jan Gutenberg.

II.

Historya drukarstwa, w dzisiejszem znaczeniu tego słowa, zaczyna się od chwili, kiedy zaczęto wyrabiać metalowe ruchome wypukłe czcionki, wycięte naopak, a z nich składać wyrazy i zdania, i przy pomocy prasy, odbijać na papierze.

A ten genialny wynalazek jest dziełem Jana Gutenberga. Z czasem dopiero ludzkość oceniła należycie znaczenie tej wielkiej zasługi, jaką Gutenberg oddał dla jej umysłowego rozwoju; rodacy, utraciwszy jego grób, wznieśli mu pomnik w Moguncyi, Strasburgu i Frankfurcie nad Menem. Imię Gutenberga jest teraz chlubą niemców, choć za życia twórca drukarstwa ciężko walczyć musiał z licznemi przeciwnościami losu i z trudem tworzył dzieło, które po latach wielu uwieczniło jego imię po wsze czasy. Widocznie nikt nie może być prorokiem we własnym kraju.

Jak już wspomnieliśmy, Gutenberg trudnił się w Strasburgu między innemi wyrobem luster. W tym celu ze swym uczniem Andrzejem Dryzechnem i kilku innemi osobami nałożył spółkę, zakończoną procesem, który wytoczyli Gutenbergowi spadkobiercy Dryzechna i który Gutenberg wygrał w r. 1439. Okoliczność ta w danym wypadku nie miałaby szczególnego znaczenia, gdyby pewne wyrażenia w aktach tego procesu nie dawały powodu do wniosku, że wspomniana spółka czyniła już próby w dziedzinie drukarstwa. Tym sposobem rok 1440 uważa się ostatecznie jako rok wynalezienia drukarstwa. Potwierdzają to dokumenty, wyjęte ze spraw notaryuszów w Avignon i ogłoszone w r. 1890 przez ks. Requina w jego pracy p. t. „L'imprimerie a Avignon en 1444". Z dokumentów tych okazuje się, że w r. 1444 i 1446 niejaki Prokop Waldfogel zawierał umowy z różnemi osobami, które za pieniądze i inne wynagrodzenie uczył „tajemniczego pisania".

Nadmieniliśmy już, że genialny wynalazek Gutenberga polegał na tem, że zaczął on wyrabiać metalowe *ruchome* czcionki wypukłe, wycięte na opak, składał z nich całe wiersze i przy pomocy prasy, odbijał na papierze.

Jednakże na wprowadzenie w życie swojego wynalazku Gutenberg nie posiadał dostatecznych środków.

Po zamieszkaniu w r. 1448 napowrót w swej rodzinnej Moguncyi, Gutenberg dopiero we dwa

lata później, w 1450 r., mógł zawrzeć układ z bogatym złotnikiem Janem Faustem czyli Fustem, który pożyczył mu 800 guldenów na 6%, a nadto zobowiązał się corocznie dawać 300 gul. na koszty prowadzenia przedsiębiorstwa; drukarnia, w myśl układu, z całym jej inwentarzem, miała być rozdzielona do połowy pomiędzy Gutenbergiem a Faustem. Kapitał zakładowy wszakże Gutenberg otrzymał od Fausta nie odrazu, lecz częściowo, od wydania zaś funduszu obrotowego Faust zupełnie się uchylił i na mocy umowy dodatkowej, zawartej w r. 1552, po wypłaceniu jednorazowo 800 guld., uwolniony został od opłat corocznych.

Przy takich ograniczonych środkach, nie mając ani doświadczonych robotników, ani udoskonalonych narzędzi, Gutenberg pomimo to doszedł do niezwykłych rezultatów. Do r. 1456 odlał pięć rozmaitych szryftów, wydrukował wspomnianą już gramatykę łacińską Eliasza Donata (kilka arkuszów jej przechowało się do naszych czasów a znajdują się w paryskiej bibliotece narodowej), kilka indulgencyj papieskich i wreszcie, dwie biblie: 37-wierszową i 42 wierszową, ta ostatnia, znana pod nazwą biblii Mazariniego, była wydrukowana między r. 1453 a 1455 z wielką starannością i dokładnością.

Dyabeł w Modniczce.

(Dalszy ciąg).

— —

W toku procesu dr. Filimowski określa szczegółowo stan umysłowy i zdrowotny podsądnej i kwalifikuje ją jako typową histeryczkę.

Dr. Filimowski zeznaje, że pewnego razu został wezwany do kryminału, do Zofii Majówny; przy wezwaniu powiedział woźny, że chora umiera. Przybywszy na miejsce, rozpoznał u chorej ciężkie przypady histero epilepsyi. Chora leżała bezprzytomna, z upośledzonem czuciem, drgawkami i innemi wybitnemi objawami. Oddechy były tak powierzchowne, że otoczenie w prawie było sądzić, iż chora umiera. Dr. zalecił otoczeniu, aby pilnowało chorej, żeby się nie skaleczyła. Chorą badał jeszcze w kilka dni potem i zauważył upośledzenie czucia.

Na zapytanie lekarza znawcy prof. dra Wachholza, dr. Filimowski dawał jeszcze wyjaśnienia co do stanu, w jakim znajdowała się wówczas Majówna. Na zapytanie lekarza-znawcy, prof. dr. Żuławskiego, wyjaśniał, że w danym wypadku nie może być mowy o udawaniu choroby ze strony Majówny, bo miała upośledzone czucie i wzrok jej nie reagował na światło. Prof. dr. Żuławski zaznacza, że podobny atak symulowała chora w szpitalu.

Na dalsze zapytanie obrońcy prof. dr. Rosenblatta, dr. Filimowski wyjaśnia, że było niemożliwem udawanie przed nim choroby; świadek obserwował setki osób, udających tego rodzaju chorobę i symulowanie u Majówny byłby zaraz rozpoznał. Przy badaniu znieczulenia, wbito obwinionej drut w ramię, zraniono mięśnie, a ona zupełnie tego nie czuła; trzeba ogromnej siły woli, aby w takim wypadku nie reagować.

Podsądna jest najzupełniej przygotowaną i świadomą, a stwierdza to bez wątpliwości jej płacz, płacz jeżeli można go tak określić, płacz świadomy. Majówna wtedy płacze, gdy zeznają świadkowie krewni jej, świadczy to o tem, że jej uczucia zupełnie są normalne. Potwierdza to domniemanie i okoliczność, że ciekawie nadsłuchuje zeznań świadków. Pamięć jej nadzwyczaj dobrze dopisuje, jeżeli się rozchodzi o fakty obojętne (np. spożywanie kurcząt przed rokiem), okoliczności atoli potępiających ją, pamiętać nie chce.

Wreszcie dowodzą tego i pamięć i świadomość podsądnej co do własnej osoby i stosunku jej do obecnej chwili.

Rozchodzi się o orzeczenie co do stanu umysłu podsądnej. Zachodzą tu trzy kwestye: czy w czasie badania są jakie zaburzenia umysłowe, następnie, czy dawniej ulegała tej chorobie, wreszcie, czy podczas czynu karygodnego istniało jakieś chwilowe zaburzenie.

Same czyny niezwyczajne, zdaniem profesora Wachholza nie świadczą jeszcze wcale o nienormalnym stanie umysłu danego osobnika. Są one i winny być tylko wskazówką do badania stanu umysłu człowieka. Wiek w tym wypadku nie odgrywa najmniejszej roli.

Czynów niezwyczajnych, ewentualnie zbrodniczych może się dopuścić tak młody, jak i stary. Przewrotność (moralna) nie jest objawem dojrzałości.

Zofia Maj nie cierpi wcale na objawy ostrej psychozy (ostre obłąkanie), nie ma się tu również do czynienia ze symptomatami melancholii lub szaleństwa. Brak również jest śladów tępoty umysłowej, nabytej lub dziedzicznej. Słowem, inteligencya podsądnej nie pozostawia nic a nic do życzenia.

Ostatnie wiadomości.

— —

Sprawy chińskie.

Z Szangaju donoszą: Panuje tu przekonanie, że cesarzowa rzeczywiście uciekła wraz z cesarzem w zachodnim kierunku i że książę Tuan objął władzę.

Li-hung-czang, tudzież wice-królowie z Nankingu i z Wuczangu połączyli się w celu prowadzenia polityki, niezależnej od Pekinu, z powodu obecnych rozruchów.

Generalny dyrektor kolei Szeng otrzymał przez specyalnego koresp. z Pekinu wezwanie, datowane z dnia 26 czerwca, aby postarał się, iżby cudzoziemskie wojsko pośpiesznie maszerowało do Pekinu, gdyż położenie w Pekinie jest krytyczne, bo wojsko chińskie się zbuntowało, a cesarz Tsung-li-yamen i książę Czing nie są w stanie utrzymać porządku.

Szeng zawiadomił osobiście konsula angielskiego w Szangaju, że książę Tuan prowadzi politykę wrogą cudzoziemcom. W Pekinie stanęło po jego stronie 15000 żołnierzy, dalej generał Nieh z wojskiem pod Tientsinem i bokserowie, a także, jak się zdaje, popiera go wice-król Ju-lu. Późniejsza wiadomość donosi, że w Szangaju otrzymali chińscy urzędnicy edykt księcia Tuana, z wezwaniem do wypędzenia cudzoziemców. Dalej donoszą, że w samym Pekinie i w jego okolicy toczy się bratobójcza walka pomiędzy zwolennikami ks. Tuana a jego przeciwnikami.

Poselstwo niemieckie i 6 innych poselstw zagranicznych spalone doszczętnie przez bokserów. Rozbestwiony tłum wyciął w pień służbę poselstw, złożoną z krajowców. Ciała pomordowanych rzucano w płomienie. Rozgrywały się sceny, pełne grozy.

Tłumy bokserów, które zamordowały posła niemieckiego w Pekinie, pastwiły się w najokrutniejszy sposób nad zwłokami zamordowanego. Ciało, posiekane w kawałki, rozrzucono po całej ulicy.

Telegramy.

— —

Petersburg, 4 lipca. — „Prawit. Wiestnik“ donosi: Dyrektor departamentu handlu i przemysłu, Kowalewski, mianowany został towarzyszem ministra skarbu, zarządzającym sprawami handlu i przemysłu.

Berlin, 4 lipca.—Komunikat urzędowy: Większość misyj zagranicznych w Pekinie spalona. W budynkach, które uniknęły pożogi, zabarykadowali się posłowie z personelem służbowym, pod osłoną własnych oddziałów morskich i walczą o śmierć lub życie. Amunicyi posiadają zapasy bardzo niewielkie.

Berlin, 4 lipca. — Dowódca eskadry niemieckiej w Taku, admirał Bendenmann, telegrafuje pod d. 30 z. m.: List, przesłany przez gońca chińskiego z poselstwa niemieckiego w Pekinie, donosi, że poselstwa są oblegane, zapasy żywności blizkie są wyczerpania i położenie jest rozpaczliwe. Poseł niemiecki, który d. 16 z. m. udał się do Tsung-li-jamenu, w drodze napadnięty został przez wojska chińskie i otrzymał cztery rany, wskutek których umarł w gmachu rządowym. Dnia 25 czerwca jedynie poselstwa: niemieckie, francuskie i angielskie były nieuszkodzone i bronione przez załogę europejską. Dowódca oddziału europejskiego i cudzoziemcy znajdują się w poselstwie angielskiem. Dzielnica chińska Pekinu jest spalona. Cesarzowa-wdowa uciekła. W pobliżu Pekinu zgromadziło się 30,000 wojska. Znaczne oddziały wojsk posuwają się ku Tientsinowi.

Wilhelmshaven, 4 lipca. — Cesarz Wilhelm wygłosił przed frontem dwóch batalionów piechoty morskiej, udających się do Chin, mowę, w której zaznaczył, że wśród najgłębszego pokoju rozniecono pożogę wojny. Zbrodnia jest niesłychanie ohydna i straszliwa. Chorągiew niemiecka jest obrażona i Niemcy zostały bezczelnie wyzwane. Domaga się to przykładnej kary i zemsty.

Cesarz zakończył swe przemówienie: „Wysłani jesteście, aby pomścić krzywdę. Nie spocznę, dopóki chorągwie niemieckie pospołu z innemi nie będą zatknięte zwycięsko na murach Pekinu, dopóki pokój nie będzie podyktowany i ukończona wojna w obronie cywilizacyi i religii, oraz naszych braci, który z niebezpieczeństwem życia głoszą w dalekich okolicach prawdy Wiary św.“

Wilhelmshaven, 4 lipca.—Po paradzie cesarz powiedział do komendanta wyprawy chińskiej, gen. Höpfnera, i otaczających go oficerów, że w tej chwili najważniejszą jest rzeczą przywrócenie status quo w Chinach.

Londyn, 4 lipca. Tutejsze dzienniki poranne zgadzają się na to, że wypadki chińskie przybrały postać nad wszelkie spodziewanie groźną. Oprócz wszelkiego prawdopodobieństwa, że znaczna liczba chrześcian i cudzoziemców padła ofiarą rzezi, mnożą się jeszcze trudności międzynarodowej natury, skutkiem czego widnokrąg powoli się zasępia. Europa rozpoczęła wojnę z czernią 400 mil. półdzikich ludzi.

Friedrichshafen, 4 lipca. W poniedziałek wieczorem po udatnej próbie niedzielnej przy umiarkowanym wietrze nastąpił wzlot balonu sterowego Zeppelina. W pierwszej gondoli siedział Zeppelin z inżynierem Burzem, w tylnej znany korespondent „Berliner Tagblattu“ Eugeniusz Wolf, baron Basstel i monter. Balon w pięciu minutach odpowiednio sterowany dotarł do wysokości 500 metrów, poczem zwolna, we wszystkich kierunkach swobodnie zwracany, począł spuszczać się ku miejscu, z którego się podniósł. Po 30 minutach nastąpiło wylądowanie w odległości pięciu kilometrów od miejsca wzlotu. Entuzyazm widzów wobec prawdopodobnego rozwiązania problematu sterowania balonem był wielki. Obecne powagi fachowe oddały Zeppelinowi gorące pochwały.

Paryż, 4 lipca. Na radzie ministrów Delcasse odczytał następujący telegram konsula francuskiego z Szanghaju: książę Tuan i generał Kansi zagarnęli władzę, obsadzili wojskiem pałac i rozkazali wicekrólom, aby rozpoczęli kroki wojenne przeciw cudzoziemcom, ale wicekrólowie odmawiają posłuszeństwa.

Praga czeska, 4 lipca. Kobiety czeskie wysłały do małżonki arcyksięcia do Konopiszt telegram, w ktorym ją, jako córę starego a sławnego rodu czeskiego, witają na ojczystej ziemi i wzywają, by była orędowniczką i podporą kraju i narodu czeskiego.

Tientsin, 3 lipca. Konsulowie obcych mocarstw zebrali się na wspólną naradę. Wobec ostatnich zajść w Pekinie postanowiono jednogłośnie zagrozić rządowi chińskiemu zburzeniem grobów cesarskich na wypadek zamordowania jednego bodaj poddanego zagranicznego a zwłaszcza posła.

Skrzynka do listów.

Szanowny Redaktorze!

Uprzszam Sz. Pana o umieszczenie słów następujących:

Przybywszy do Łodzi, udałem się do Grand-Hotelu na obiad, gdzie w podanem mi „filet saute“ znalazłem pluskwę.

Jest to tylko dowód, z jaką czystością utrzymują się pierwszorzędne restauracye w Łodzi.

I. Helman, Orla 6 w Warszawie.

Łódzkie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe.

Przejazd Nr. 14

za czas 5 miesięczny miało obrót następujący: 788

Przychód.

Z rachunku:

1. Udziałów . . . . rb. 21594 k. 50
2. Procentów od pożyczek . . rb. 2566 k. 01
3. Kar . . . . . rb. 12 k. 01
4. Zwrotu pożyczek . . . rb. 3567 k. 05
5. Wkładów . . . . rb. 35027 k. 84
6. Kosztów sądowych . . . . k. 34
7. Organizacyi . . . . rb. 244 k. 70
8. Łódzkiego Banku Handlowego . rb. 32815 k. 90

rb. 95818 k. 35

Łódź, dnia 1 lipca 1900 r.

Rozchód:

Narachunek:

1. Wydanych pożyczek. . . rb. 43910 k. —
2. Zwrotu proc. od poż. spłac. przed terminem . . . . rb. 96 k. 10
3. Zwrotu wkładów . . . rb. 11626 k. 90
4. Zwrotu udziałów. . . . rb. 260 k. —
5. Organizacyi . . . . rb. 1522 k. 72
6. Łódzkiego Banku Handlowego . rb. 37642 k. 40

95068 k. 12
750 k. 23

rb. 958 8 k. 35

ZARZĄD.

OGŁOSZENIE.

3—2

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia 10 (23) czerwca 1900 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź po upływie trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACYE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Odbierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
	1900									
2052	Maj	5	Rosławl R. Or.	Łódź	Karikiejew	Okaziciel	1	Towar łokciowy	2	09
4447	"	10	Mińsk	"	D. Gordon	"	4	Odpadki sukienne	36	15
3613	Kwiecień	29	Aleksandrów W.	"	S. Kuźnicki	"	1	Szyszki folarskie	14	34
3662	"	29	"	"	G. Iwanow	"	32	Części maszyn	489	—
2137	Maj	8	Bałta	"	Sz. Goldberg	"	1	Towar wełniany	—	34
394	Kwiecień	23	Włocławek	"	L. Bojanik	W. Konopnic-	1	Dachówka	3	—
462	Maj	10	Wiocławek pośp.	"	M. Wołkowicz	Okaziciel (ki	1	Papier drukarski	—	21
10356	"	10	Warszawa W.	"	Sokseuberg	"	3	Szerlak	12	05
10806	"	9	"	"	E. Brinis Br.	"	2	Przędza wełniana	29	25
10767	"	9	"	"	I. Franaszek	"	2	Papier do obwijan.	9	20
10596	"	8	"	"	Endler i Górny	"	7	Stal	15	10
10485	"	6	"	"	Frejngold	"	1	Latarnie	2	20
10520	"	6	"	"	G. Nejgebauer i C-o	"	1	Wino	3	15
10333	"	4	"	"	Choroptícki	"	1	Towar łokciowy	4	10
4136	"	6	Warszawa W. pos.		Miłodrowski	"	1	Skóry wyprawione	—	25
5294	"	8	Białystok	"	Miszanir	"	1	Przędza wełn.	22	15
5252	"	8	"	"	Gałanty	F. J. Postleb	1	Wata bawełniana	—	36
5253	"	8	"	"	"	Okaziciel	1	Maszyny do pisan.	—	36
7039	"	5	S.-Petersburg m.	"	O. Richter	"	3	Skóry wyprawione	4	32
19011	"	5	Warszawa Nad. m.	"	Oberman	"	1	"	3	23
19012	"	5	"		"	"	1	Odpadki baweln.	3	2
36849	"	7	Warszawa Nadw.	"	Czarni	"	11	Wyroby wełniane	73	10
1310	"	8	Rylsk	"	Czerszkow	"	1	Towar łokciowy	2	25
980	"	8	Głóchów	"	nieczytelny	"	1	Towar sukienny	3	05
1194	Kwiecień	13	Pawłograd	"	S. Bromicki	"	1	Wełna sztuczna	4	30
4701	"	25	Białystok S.P.W.	"	Ł. Galpern	"	1	Przędza wełniana	10	15
4908	"	29	"	"	M. L. Szapiro	"	2	"	27	—
4907	"	29	"		"	"	2		32	35

Ogłoszenia drobne.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 21 Іюня 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 111